



Magdalena Amanowicz  
**DZIESIĘĆ WIERSZY DLA GROSZA**

Resursa Obywatelska nr 7-9 / 2006

Wpadł mi ostatnio w ręce tomik wierszy. Tytuł raczej banalny, jak większość tytułów poetyckich zbiorów - „Dziesięć wierszy dla Grosza”. To był może jedyny powód, dla którego nie leżał zbyt długo na półce. Przeczytałam całość raz... później drugi i trzeci. Prawie sześćdziesiąt wierszy, prostych, odwołujących się do prozaicznych zdarzeń z codzienności, pozbawionych poetyckich ozdóbek. Prostych - tak, ale tylko pozornie. Nawet w czasie pobieżnej lektury wierszy czytelnik odkrywa zaskakujące paralele między światem własnych doznań i wyobrażeń, a tym kreowanym na zadrukowanych kartach. Autor, zachowując umiar i wstrzemięźliwość, w prostej formie serwuje nam rozważania o największej zawłości cywilizowanego świata - ludzkiej naturze. Jaka jest?

Pierwsza część tomiku - „...jeślibyś mi pozwolił” jest próbą określenia miejsca człowieka w świecie, obnaża samotne człowiecze jestestwo, nierozumną potrzebę miłości, nieracjonalność buntu wobec z góry skazanego na przegraną pojedynku z upływającym czasem. Jestestwo poszukujące - wędrujące górskim grzbietem, dzielącym doczesność od tego, co (być może) poza nią. Człowieka organicznego, którym rządzi głód, potrzeba chleba, ale także uczuć, pragnącego odnaleźć odpowiedź na najprostsze pytania o sens ludzkiego bytu. Skazanego na budzącą lęk maszynę kosmosu, odwołującego się do ostatecznych autorytetów w chwilach przerażenia: Boga, Siły Wyższej, Absolutu:

*.... Jeślibyś mi pozwolił  
Być odbiciem zwierciadła  
Albo samą fatamorganą  
Stygnej pustyni  
Wiedziałbym, kim jestem.*

Wzrusza ten, wypowiedziany po cichu, z rezygnacją, bunt. To wyznanie jest w stanie dotrzeć do każdego. Do człowieka ukrywającego się za maską niewrażliwości, wystrzegającego się uczuć i wzruszeń płynących od serca, mimo - a może właśnie dlatego - że sercom tym przyszło żyć w wypełnionym technicznymi gadżetami, ekspresowym świecie. Czym jest to stwierdzenie, jeśli nie próbą odszukania własnego Ja? Ja, które wciąż się gubi w rzeczywistości napakowanej do granic możliwości znaczeniami i błędzi wśród pędzących nie wiadomo gdzie i po co ludzi. Jednak myliłby się ten, kto uważałby, że jest to próba dowartościowania się poety, cierpiącego odrzucenie przez świat. O nie! Jest wręcz przeciwnie - w obliczu ogromu pytań, na które nie znamy odpowiedzi nie ma to żadnego znaczenia. Ostatecznym stanem, dla ascetycznego w poszukiwaniu maksymalnych, wręcz skrajnych, uproszczeń autora jest nieczuły spokój kamienia, lub bezgraniczne zawierzenie - podobne radości brzozy z nadchodzącej wiosny.

A co z tytułowym Groszem? Jak umiejscowić ten wyidealizowany byt (a raczej ją) na tle szarej i prozaicznej, wypełnionej drobnymi sprawami, codzienności? Między kupnem butów na zimę, lekcją angielskiego, biletem kolejowym, sms-em krążącym wśród chmur. Istotę noszącą imię najdelikatniejsze z możliwych, Groszki. Skojarzoną z ogrodem, nietrwałym wrażeniem jakie wywołuje letni, pogodny wschód słońca. Pięknie jest odkryć, że

można podarować siebie w całości, bez poczucia krzywdy, niezrozumienia czy strachu przed odrzuceniem:

*Groszek*

*Mogę Ci dać:*

*Siebie*

*Kilka kiepskich wierszy*

*Do tego dołożyć liść*

*polnej gruszy, który przypadkiem wpadł mi za koszulę w zeszłym roku.*

*Może jeszcze cichą litanię stygnącej powoli krwi*

*Tylko tyle*

*ostatni skurcz lewej komory serca...*

Grosz. Tak niewiele, a jednak wszystko. Kobiece uosobienie poszukującego odpowiedzi i błędzącego w czasie, herbertowskiego „Pana Cogito”. Wrażliwy, ulotny byt, którego strach dotknąć w obawie przed zamazaniem czystości widzianego obrazu. Ale też, zwykła dziewczyna jakich wiele na ulicy, chodząca w chińskich koszulkach i buntująca się przeciw regułom porządkującym życie. Przeciwwagę dla tego buntu, młodzieńczej ufności i uporu stanowi wyłaniający się z wierszy spokój, refleksja sięgająca poza słowa, próba godzenia się na rzeczy, których zmienić nie można. Nie oznacza to jednak przyzwolenia.

Dowodem jest druga część tomiku, cykl „Umarła klasa” - cienisty i przyproszony czernią. Zwłaszcza dedykowana Tadeuszowi Kantorowi "Struktura umarłej klasy" uderza lękiem przed niepamięcią i śmiercią. Klaustrofobiczny „Trójkąt” obnaża strach przed przemijaniem, brakiem znaczenia jednostki, indywidualnego istnienia wobec historycznych procesów i społecznych przemian.

*..Przyciasny piątek*

*Sobota. Proza chleba, kielbasy*

*Dzwon niedzieli, szok*

*Nic*

*W gazetach*

*Tylko dziś*

*Trójkąt Ty, ja*

*Wierzchołek lęku jako ten trzeci*

*Element.*

Dziwi konsekwencja i spokój z jakim autor powraca do tych kilku ważnych tematów nurtujących człowieka od początku jego rozumnego istnienia. Dobrze stało się, że tych pięć wierszy z „Umarłej klasy” zostało zamkniętych w getcie jednego rozdziału. Dobrze też, że ten cykl został włożony pomiędzy teksty o zupełnie innej wymowie. Boleśnie kontrastuje z pozostałymi wierszami, ale właśnie dlatego pozwala ogarnąć wyobraźnią całą różnorodność otaczających nas rzeczy i zdarzeń. Przychodzących do nas nie tylko z tego widzialnego ale i przeczuwanego świata.

To, co może najpiękniejsze, co może się podobać, kiedy bierze się pod uwagę warsztat autora to jego umiejętność do odbanalizowania codzienności, podniesienia do rangi zdarzeń niezwykłych powszednich czynności. Może to próba oswojenia zwyczajności? Czytamy przecież, że *..rzeczywistość przerosła samą siebie..., ...świat stracił swoją wiarygodność..., ... jest jak samotne drzewo, którego każdy liść pochodzi z innej warstwy czasu....* Staliśmy się obcy dla świata i dla siebie nawzajem, nie potrafimy tego zmienić, nawet jeśli zdobywamy się na dramatyczne akty i walkę. Jedyne wyjście, sposób na przełamanie obcości to miłość, nawet ta rozpaczliwa, nieudolna, dotykająca obszaru zdarzeń niemożliwych. Miłość nieracjonalna, zepchnięta na margines życia, ale nadająca wszystkiemu sens i będąca odpowiedzią.

Oczywiście można spierać się, czy szary kolor, to tylko barwa ochronna pod którą autor próbuje ukryć świat kolorowy niczym jarmark i błyszczący jak celofanowa folia. Zabieg magiczny mający odpędzić złe siły i zapewnić światu ciągłość i dalsze trwanie. Jaka jest ta poetycka codzienność wierszy Wojciecha Pestki? Bardzo konkretna, oczyszczana z banału, oszczędna w stosowaniu poetyckich narzędzi, wręcz ascetyczna, czasami nawet udająca niepoezję. Czy ta prostota jest jej wadą? Mam wrażenie, że na tym szarym tle uczucia i przedmioty widzialnego świata nabierają nowych znaczeń, wchodzą w nowe relacje z otoczeniem, otwierają się przed czytelnikiem. Jakby szarość była drogą do istoty rzeczy, ucieczką przed nienormalnością.

Elegancka prostota wyziera z tych wierszy. Pozbawione są one trywialnych upiększeń i stylistycznych ozdóbek, na próżno szukać w nich egzaltacji, złożonych porównań, barokowych metafor. Są oszczędne, tak jak wiersz „Przed oszkloną bramą raju”. Odwołujący się do dobrze znanych każdemu i funkcjonujących w otaczającym nas świecie konkretów: soboty, zamkniętych, z powodu czynności konserwacyjnych, drzwi za którymi sprawdzane są systemy wentylacji i alarmy, godzin otwarcia. By następnej chwili nadać tym rutynowym, powtarzalnym rzeczom i czynnościom nowy sens, zmieniając znaczenia przywołanych obrazów.

*W sobotę rano raj jest zamknięty dla zwiedzających  
Nie wejdziemy z Groszkiem za drzwi  
Bramy otwiera się w określonych godzinach  
W tej chwili sprawdzane są systemy wentylacji i alarmy  
Trzeba chronić niebo*

*Inaczej w co będziemy wierzyć  
Inaczej jak będziemy się kochać.*

Takie zabiegi sprawiają, że czytelnik rozważania zawarte w strofach odbiera na poziomie ponadczasowości. Niejednoznaczność ukryta (choć czasem świadomie, bezwstydnie wystawiona na widok publiczny - patrz wiersz „Na jednej strunie mniej więcej -pornografia”) w tych wierszach sprawia, że ich odwołania nabierają uniwersalnego charakteru, dotyczą prawd fundamentalnych. I dobrze, że spod półprzymkniętych powiek dostrzec można w tej poezji siebie, swój mały świat złożony z oczekiwań, marzeń i lęków.

Nie jest to łatwa lektura, zmusza do refleksji, ale... wiersze te dają nadzieję. Nadzieję na odkrycie swojej niszy, spełnienia swojej wrażliwości. Dobrze wiedzieć, że w poszukiwaniach nie jesteśmy sami.

MAGDALENA AMANOWICZ

„Dziesięć wierszy dla Grosza” Wojciech Pestka, Wydawnictwo Polihymnia - Lublin 2005, Biblioteka Poetycka Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, str. 66/



